



Paweł Hertz
(29 października 1918 – 13 maja 2001)

Michał Głowiński

PAWEŁ HERTZ

(29 października 1918 – 13 maja 2001)

Paweł Hertz był wybitnym historykiem literatury polskiej, choć nie miał po temu żadnych formalnych uzasadnień, nie ukończył studiów filologicznych, nie zajmował stanowisk akademickich, nie miał naukowych tytułów, był w pojedynkę pracującym literatem. Wysoce zróżnicowane były dziedziny jego działalności, rozpoczął jako poeta, jest autorem kilku tomów wierszy, wybitnym tłumaczem z trzech języków: francuskiego (m.in. *Jean Santeuil* Marcela Prousta), rosyjskiego (m.in. *Obrazy Włoch* Pawła Muratowa), niemieckiego (m.in. *Opowieści chasydów* Martina Bubera); w słowniku *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* Jadwiga Czachowska odnotowała aż 33 przełożone przez niego książki, tak klasyczne, jak współczesne, z reguły wybitne, trudne i ważne, nie ma wśród nich pozycji „lekkich, łatwych i przyjemnych”. Uprawiał w różnych okresach swojego życia esej i felieton (na pograniczu eseju, opowiadania i wspomnienia plasuje się jego jedyna książka narracyjna, *Sedan* (1948)), był krytykiem literackim i publicystą, a także wydawcą i redaktorem. Tutaj nie będę się jednak zajmował wszystkimi tymi działami twórczości Pawła Herta, choć oczywiście zasługują one na pamięć – i interpretację, zamierzam skupić się jedynie na tym, czego dokonał jako historyk literatury.

Jego dorobek w tej dziedzinie jest różnorodny, dobrze przemyślany, podporządkowany wyraźnym założeniom poznawczym, aksjologicznym i – nie bójmy się tego słowa – ideowym. Hertz był kimś zdecydowanie więcej niż literatem, wypowiadającym się przy takiej lub innej okazji na tematy interesujące historyków literatury, przedsięwziął ogromne prace w zakresie dziejów polskiej poezji XIX wieku – i doprowadził je do końca. Zostawił w tej dziedzinie imponujące dzieło, którego w istocie nigdy w sposób oddający mu sprawiedliwość nie omówiono. Wciąż jest niedocenione (w kilku artykułach wspomnieniowych, jakie ukazały się po jego śmierci, zajmowano się innymi stronami jego twórczości). Na przekaz historycznoliteracki Pawła Herta składa się wiele elementów.

Pierwszą obszerną pracą z tego zakresu był *Portret Słowackiego* (wyd. 1: 1949; wyd. 2: 1976). Książka ta jest popularną biografią wielkiego poety, opartą na różnego rodzaju dokumentach i przekazach z epoki (w dużej mierze, co oczywiste, na korespondencji), adresowaną do szerokiej publiczności, nie mającą żadnych związków z powieściową fikcją, która wyrażałaby się bodaj w takich lub innych domysłach na temat luk jego życiorysu, w psychologicznych rozrządaniach i w bezpośrednich ocenach. Jedno w tej książce zdumiewa i budzi najwyższy szacunek: napisana i opublikowana w okresie, w którym kulturze polskiej narzucono socrealistyczny porządek poszczeciński, wolna jest od jakichkolwiek naleciałości ro-

dem z wulgarnego stalinowskiego marksizmu (jakieś jego drobne ślady pojawiają się pod koniec opowieści, gdy mowa o wydarzeniach z ostatniego okresu życia Słowackiego, ale w dawce zaiste homeopatycznej, która może w ogóle ująć uwagi); fakt ten trzeba podkreślić tym dobitniej, że Hertz był stałym współpracownikiem marksistowskiego tygodnika „Kuźnica”. *Portret Słowackiego* różni się znacznie tak od ówczesnych publikacji tych historyków literatury z pokolenia 1910, którzy nawrócili się na stalinowski marksizm, jak też od prac radykalnych marksistowskich debiutantów z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, w sumie tylko nieznacznie od Herta młodszych. Należy zwrócić uwagę, iż jedną z zasług tej książki jest przy tym pełne uwolnienie się od tradycyjnego stylu mówienia o Słowackim (obowiązującego szczególnie w pracach popularyzacyjnych i w podręcznikach szkolnych), częstego jeszcze w okresie międzywojennym, pełnego patosu i irytujących poetyzmów, tego, który tak sugestywnie skarykaturał Gombrowicz w szkolnym epizodzie *Ferdydurke*.

Twórczością Słowackiego zajmował się Hertz także w latach późniejszych. Wypada tu wymienić zwłaszcza dwa szkice pomieszczone w tomie *Domena polska* (1961), poświęcone poglądom poety oraz jego listom. A także dwa ważne tomy opracowane do spółki z Marianem Bizanem: *Głosy do „Kordiana”* (1967) oraz *Głosy do „Balladyny”* (1970). W pracach tych Hertz jest już kimś więcej niż popularyzatorem dzieła i życia poety. Jest interpretatorem, choć może nie w pełnym, akademickim sensie tego słowa, interesuje go przede wszystkim jedno: osadzenie dzieła literackiego w historii, rozumiane zresztą swoiście, nie chodzi bowiem o poszukiwanie determinizmów historycznych i wykorzystywanie ich jako jedynych w istocie czynników służących wyjaśnianiu i interpretowaniu utworu, tutaj więc także daleki jest on od owych upraszczających marksistowskich schematów historycystycznych, które przez lata cieszyły się wzięciem. Jego problemem jest osadzenie dzieła literackiego w historii, a więc to także, w jaki sposób ono ją współtworzy, jak w niej istnieje i funkcjonuje, jak w jej obrębie jest czytane i rozumiane. Hertz nie był teoretykiem, nie wypowiadał się na tematy metodologiczne, tę sprawę ujął jednak w sposób ogólny, wprowadzając kategorię, którą określił mianem lektury sprzężonej:

Lektura, którą nazwałem sprzężoną, polega na czytaniu dzieła literackiego wraz ze wszystkimi źródłami, które mogą się przyczynić do należytego odcyfrowania owego tła, ono bowiem właśnie, często niezależnie od kształtu artystycznego, jaki autor nadał dziełu, stanowi o naszym zainteresowaniu, przejściu się nim, przyswojeniu go sobie. [*Domena polska*, s. 57]

W tym samym szkicu Hertz stwierdza:

Wydaje się, że wszelkie próby ożywienia zainteresowania literaturą polską minionego stulecia, którym nie będzie towarzyszyło przekonanie, że jest ona zaledwie częścią narodowej sprawy, rozgrywającej się jednocześnie na wielu płaszczyznach (konspiracja, powstania z ich podwójnym tłem – niepodległościowym i socjalnym, akcja dyplomatyczna niektórych ośrodków emigracyjnych, praca organiczna w kraju itp., itp.), muszą dziś zawieść, o ile historycy i krytycy nie złączą na nowo owych fragmentów w całość, nie wykażą ścisłego powiązania wszystkich tych spraw, nie uhistorycznią tej literatury. [*Ibidem*, s. 54]

Owej lekturze sprzężonej poddane są przede wszystkim teksty składające się na polskie piśmiennictwo XIX wieku. Obejmuje ona zarówno arcydzieła czy – przynajmniej – utwory wybitne, jak też całą produkcję poetycką tego czasu, albowiem zarówno znakomite z literackiego punktu widzenia utwory, jak niezliczone

inne publikacje wierszem i prozą są uczestnikami długotrwałego i skomplikowanego dramatu dziejowego. Wielkim pisarzom jest Hertz nadal wierny jako komentator i edytor, publikuje w różnych układach utwory Słowackiego, jest wydawcą 3-tomowej edycji *Dzieł literackich* Krasińskiego (1973), pierwszej tak obszernej po wielu dziesięcioleciach, w których autora tego ignorowano; opracował też wydanie jego listów do Henry'ego Reeve'a, zawierające francuskie oryginały oraz przekład sporządzony przez Aleksandrę Olędzką-Frybesową; edycję tę poprzedził sporych rozmiarów rozprawą *Krasiński i Reeve. Dzieje przyjaźni – dzieje korespondencji* (1980).



Paweł Hertz

Hertz zajmuje się też poetami wybitnymi, aczkolwiek nie mogącymi się równać z wielkimi romantykami. Jego faworytem jest Teofil Lenartowicz, do którego twórczości wraca w ciągu wielu lat; poświęca mu obszerną publikację *Głosy o Lenartowiczu 1852–1940* (1976). Zresztą nie ogranicza się do komentowania i wydawania tekstów tego autora, nawiązuje do niego także w swych utworach poetyckich, a mianowicie w poemacie *Lirnik mazowiecki* (1953). Ponadto zajmuje się Brodzińskim, Gomulickim, Asnykiem, Miriamem-Przesmyckim. Edycje poetów XX wieku, które sporządził, nie są już tak bogate, obejmują utwory Iłkiewiczówny, Napierskiego, Balińskiego. Bo też – co trzeba szczególnie podkreślić – Paweł Hertz był przede wszystkim znawcą i badaczem piśmiennictwa wieku XIX.

I tu dochodzimy do jego *opus magnum*, a mianowicie do monumentalnej antologii *Zbiór poetów polskich XIX w.*, złożonej z 7 tomów i wydanej w latach 1959–1975. Jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju – z pewnością nie tylko w obrębie kultury polskiej. Niezwykły jest jego zasięg, zaskakujące są – przynajmniej na pierwsze wejrzenie – jego założenia i rozmiary. Fundamentalną przesłanką wszelkich antologii jest to, że przynoszą utwory najlepsze, najwybitniejsze, w najwyższym stopniu warte uwagi jako przekazy indywidualne i niepowtarzalne. Hertz

wszakże postępuje inaczej, nie uwzględnia w swoim zbiorze trzech poetów największych. Już na samym początku deklaruje:

Ze zbioru niniejszego wyłączyłem jedynie twórczość trzech poetów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida. Twórczość ich jest znana, a ilość wydań obfita, przedruk więc ich utworów byłby zbyt liczny. [T. 1, s. 7]

Funkcjonuje czasem formuła „wiersze antologijne”, czyli w dorobku danego poety najlepsze, takie właśnie, jakie przedrukowują zwykle autorzy antologii. Nie stosuje się ona – choćby z powodu pominięcia trzech poetów największych – do książki sporządzonej przez Hertza, a więc już z tego względu jest to swojego rodzaju anty-antologia. Nie chodzi w niej bowiem o wydobycie z całego XIX wieku wierszy z estetycznego punktu widzenia najdoskonalszych, choć oczywiście autor nie całkiem pomija kryterium wartości literackiej – znaleźć tu zatem można sporo utworów zapomnianych, ale w najwyższym stopniu interesujących, godnych uwagi i lektury także z tego punktu widzenia. Główna sprawa to owo sprzężenie literatury i historii, różnorakie związki słowa poetyckiego i polskich dziejów w tym okresie, który trwał od roku 1795 do 1918, czyli zaczął się od wystąpienia poetów, którzy pierwsi opłakiwali utratę niepodległości, a zakończył się na pierwocinach pokolenia skamandryckiego, debiutującego jeszcze w trakcie trwania pierwszej wojny światowej. Wiek XIX jest tu zatem rozumiany nie w kategoriach ściśle chronologicznych, równa się czasowi niewoli.

Hertz wybrał teksty z twórczości kilkuset poetów, związanych z różnymi środowiskami, reprezentujących różne ideologie i różne kierunki; niektórzy z nich są reprezentowani jednym tylko wierszem, niektórzy – kilkunastoma. Jest to zdumiewająco bogaty przekrój przez całą polską poezję okresu zaborów. Poezję tworzoną przez osoby nader rozmaite – nie tylko ze względu na talenty czy umiejętności literackie, także ze względu na postawy i formy działania: od bohaterów narodowych po zdrajców (w tomie 3 znalazł się nawet utwór Juliana Aleksandra Bałaszewicza, który pod przybranym nazwiskiem Albert hr. Potocki działał wśród polskiej emigracji przez lat kilkanaście jako rosyjski szpieg). Jak widać, kryteriów moralnych Hertz, opracowując *Zbiór*, nie stosował. Chodziło mu o pokazanie wymiaru historycznego literatury polskiej tego czasu w całej różnorodności i w najrozmaitszych, niekiedy zgoła niespodziewanych uwikłaniach.

W dziele tym uwzględnionych zostało kilkuset poetów, w ogromnej większości całkowicie zapomnianych, wydających często swe wierszowane produkty własnym sumptem w małych nakładach – i to w najróżniejszych miejscach, tak za granicą, jak na zabitej deskami krajowej prowincji. Hertzowi udało się dotrzeć do twórczości autorów, o których nawet za ich życia mało kto słyszał. Każda prezentacja poprzedzona jest krótką notą biobibliograficzną, zawierającą w miarę możliwości dane podstawowe. Utwory mieszczą się w 5 tomach. Na tomy 6 i 7 składają się różnego rodzaju materiały uzupełniające, ale nie tylko *addenda* i *corrigenda* do pozycji zawartych w 5 głównych księgach *Zbioru*. Mamy tu dwie obszerne prace materiałowe o szczególnej wadze. Najpierw spis poetów, których utwory zostały pominięte – wraz z krótkimi notami biobibliograficznymi. A tych poetów jest – aż trudno uwierzyć – około 1700! Każdy, kto cokolwiek opublikował wierszem po polsku w ciągu szeroko pojmowanego XIX wieku, miał szansę, by znaleźć się w tym monumentalnym, z istoty swej bezprecedensowym katalogu. Drugą ważną

pracą materiałową jest obszerny spis *Poeci, wierszopisowie, tłumacze poezji obcej w wydawnictwach zwartych*, skromnie określony jako próba bibliografii. Całości dopełniają obszerne indeksy, ułatwiające korzystanie z rozległych materiałów zawartych w liczącej kilka tysięcy stron publikacji.

Antologia ta jest dziełem imponującym – z wielu względów. Przede wszystkim zdumiewa to, że została sporządzona przez jedną osobę, nie wspieraną przez nikogo instytucjonalnie (jakiej pomocy udzielał wydawca – Państwowy Instytut Wydawniczy – nie wiem), osobę działającą poza wszelkimi ośrodkami naukowymi (a trzeba pamiętać, że Hertz pracował w czasie, w którym komputery nie były jeszcze znane!). Gdyby przygotowania tak wielkiego komentowanego wyboru poezji polskiej XIX wieku podjęła się któraś z instytucji naukowych, byłoby to z pewnością dzieło zbiorowe, powołano by złożony z kilku osób zespół, zadbano by o prace zlecone, itp. Hertz należy do tej niezbyt licznej grupy uczonych, którzy wielkie projekty realizowali w samotności, polegając tylko na sobie. Będzie w tym niewątpliwie trochę przesady, nasuwają się jednak analogie z takimi wielkimi postaciami polskiej kultury, jak Samuel Bogumił Linde i Karol Estreicher.

Antologia ta jest jednak dziełem imponującym nie tylko ze względu na sposób, w jaki powstała. Jest taka, bo daje wspaniały, w istocie bezprecedensowy wgląd w niezwykle rozległe materiały. I jest ważna dla różnych dziedzin refleksji składających się na naukę o literaturze. Przede wszystkim – co oczywiste – dla historyków poezji tego czasu, świadomych, że w pewnych przynajmniej przypadkach należy uwzględniać nie tylko twórczość największych, ale że godni uwagi są poeci średni i mali. Następnie: jest publikacją o najwyższej wadze dla wszystkich, którzy zajmują się życiem literackim tego czasu. Ale ma też swoją wagę dla poetyki historycznej, ukazuje bowiem w sposób wyjątkowo bogaty i sugestywny konwencje literackie, to, jak funkcjonują w tekstach, które często są ich wzorcową realizacją, nie zakłóconą interwencjami indywidualnego talentu. I tu muszę wyrazić swoje zdumienie: znakomity, przynoszący niezwykle obfite i różnorodne materiały *Zbiór poetów polskich XIX w.* Pawła Hertza nie pełni takiej roli, do jakiej predestynowałyby go niezwykle wysoka klasa owej antologii. Profesjonalni historycy literatury XIX stulecia po prostu jej nie dostrzegają. A niekiedy wydaje się, że z jakichś, sobie tylko wiadomych powodów tę znakomitą publikację ignorują.

Na jeszcze jeden aspekt sprawy należy zwrócić uwagę. Hertzowska fascynacja polskim XIX wiekiem była też aktem sprzeciwu wobec literatury XX wieku z jej dążeniami do rozwiązań nowatorskich, fascynacjami awangardowymi i dość częstym eskapizmem. Oglądany z pewnego punktu widzenia, *Zbiór* określić można jako swoisty manifest tradycjonalisty i programowy akt nieufności wobec literatury współczesnej, która ma ignorować historię. Wielkość Hertza polega na tym, że swego konserwatywnego poglądu na świat (sam siebie określał mianem konserwatysty) nie wyrażał w bezsilnych złożeń, ale zamaniestował znakomitą dziełem o bezwzględnych wartościach poznawczych.

W innym znaczącym dziele Hertza, a mianowicie w obszernej *Księżce cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, sporządzonej wspólnie z Władysławem Kopałińskim, owa negacja współczesności prezentuje się trochę inaczej, w sposób – jak miemam – mniej korzystny. Przyjęto założenie, że uwzględnia się jedynie teksty autorów urodzonych przed rokiem 1881, w konsekwencji zestaw taki, ogłoszony w roku 1975, od początku był niepełny, by nie powiedzieć

– archaiczny, niejako z góry zakładał aktualizujący suplement. A w przeciwieństwie do antologii poetyckiej kolekcja cytatów jest publikacją użytkową, przeznaczoną do tego, by na co dzień nią się posługiwać. Można zasadnie założyć, że większość odbiorców tej *Księgi* była już w momencie ogłoszenia sporo młodsza od jej twórców, a zatem dla niej stanowiło klasykę to, co dla nich obydwu należało do współczesności. Wiek XX reprezentują jedynie pisarze należący do pierwszego pokolenia młodopolskiego.

Na koniec wspomnieć trzeba o inicjatywie, która od innej strony pokazuje Pawła Hertza jako wytrawnego znawcę i wydawcę literatury polskiej XIX wieku. Myślę tu o zainicjowanej przez niego pod koniec lat siedemdziesiątych w Państwowym Instytucie Wydawniczym znakomitej serii zatytułowanej „Podróże”. Ukazały się w niej przekłady (niekiedy pochodzące z tamtej epoki – uzupełnione i zredagowane przez Hertza) kilku arcydzieł tego gatunku, by wymienić Goethego, Chateaubrianda, Muratowa. Kiedy jednak rozpatruje się działalność Hertza jako historyka i znawcy literatury polskiej XIX wieku, trzeba podkreślić, że dzięki opracowanym przez siebie wznowieniom przypominał gatunek podróży tak, jak kształtował się on w obrębie rodzimego piśmiennictwa. Myślę, że jest to wielka jego zasługa, wznawiane utwory są bowiem nie tylko czcigodnymi zabytkami, którymi powinien interesować się badacz epoki, są samoistnymi dziełami o dużej wartości literackiej i poznawczej, przy tym atrakcyjnymi czytelniczko. Z jego przypisami i posłowiami ukazały się w tej serii: Krystyna Lacha-Szyrmy *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej* oraz 3 woluminy Kraszewskiego, 2-tomowe *Kartki z podróży 1858–1864 i Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, ponadto zaś w serii znalazła się *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty* Michała Wiszniewskiego, opracowana przez Henryka Barycza. To prawda, w tamtych latach Kraszewski był jeszcze pisarzem chętnie czytany (nieco później miały go wyprzeć z rynku współczesne powieści popularne, najczęściej tłumaczone z angielskiego), cóż więc – ktoś by mógł powiedzieć – za zasługą związaną ze wznowieniem dwu jeszcze jego książek. Łatwo na tę sceptyczną refleksję odpowiedzieć: tak, powieści Kraszewskiego cieszyły się jeszcze wtedy powodzeniem, ale jego świetne opisy podróży, znacznie bardziej – jak się zdaje – interesujące i po prostu lepsze od wielu jego utworów beletrystycznych, były doszczętnie zapomniane i niewznawiane od niepamiętnych czasów. Zasługą Hertza jest, że praktycznie pokazał, jak świetne gatunek podróży miał realizacje w XIX-wiecznej polskiej literaturze – i jaką rolę w niej odgrywał, choć znajdował się raczej dość daleko od jej centrów.

Paweł Hertz był, powtarzam, wybitnym historykiem literatury polskiej XIX wieku, historykiem – chciałoby się powiedzieć – samoswoim, działającym poza instytucjami akademickimi, nie interesującym się tendencjami, jakie się kształtowały w nauce o literaturze (by nawet nie wspominać o przelotnych modach), nie zważającym na takie czy inne dyrektywy metodologiczne. Kierował się w swych poszukiwaniach przede wszystkim znakomitą znajomością materiałów, zdrowym rozsądkiem, dobrym smakiem. Miał jednak przed sobą zawsze wyraźnie wytyczone cele i wiedział, w jaki sposób je zrealizować. Połączone z indywidualnym talentem, pozwoliły one Pawłowi Hertzowi stworzyć dzieło rozległe, ważne, przejrzyste i problematyzowane.

Michał Głowiński